

Kilka słów o Putinie

13 lutego 2013

Nie tyle o człowieku, co o prezydencie i polityku. A jeszcze dokładniej – o okolicznościach, w których on działa.

W ostatnim czasie w internecie dużo się pisze o tym, że zajmuję się apologetyką Putina. Jedni piszą o tym w jawnie oskarżycielskim tonie, inni uważają, że stwierdzają po prostu taki fakt. Chce się przy tym osiągnąć różne cele, ale mówiąc ogólnie, wygląda to trochę śmiesznie. Jeśli ja bowiem rzeczywiście pracuję na rzecz Putina, to im więcej się o tym mówi, tym większej mogę zażądać zapłaty. A jeśli nie – to o czym tu mówić? Ale w rzeczywistości autorzy podobnych stwierdzeń demonstrują swoją całkowitą niekompetencję w sprawach politycznych, w rozumieniu tego, co to jest głowa wielkiego państwa, a w szczególności, prezydent Rosji.

Wszystkie rozważania w ramach takiego schematu opierają się na pewnej logice, która wygląda mniej więcej tak. Putin wchodzi w skład swego rodzaju „drużyny”, która dokonuje w kraju różnych draństw (warianty: niszczy system oświaty, wprowadza sądy dla nieletnich, sprzedaje kraj Zachodowi, wprowadza korupcję, nie przeprowadza „demokratycznych” reform, ogranicza „demokrację”, i tak można kontynuować wedle swojego gustu). Ponieważ wszystko mu się podoba.

Autorzy takich osądów nie uwzględniają dwóch zasadniczych okoliczności. Po pierwsze – że polityka to sztuka osiągnięcia tego, co możliwe. I dlatego działania polityka w około 80 procentach determinują okoliczności zewnętrzne. Oczywiście są ludzie, którzy są ponad okoliczności, ale – po pierwsze – jest ich niezwykle mało, a po drugie, dosyć naiwne jest a priori zaliczyć kogoś do takiej kategorii ludzi, a w końcu oni niezwykle rzadko przebijają się na wysokie stanowiska we władzy. Zatem, okoliczności, w których działał Putin na początku lat dwutysięcznych, w końcu swojej drugiej kadencji i

dzisiaj, różnią się zasadniczo. I dlatego Putin jako polityk (a on udowodnił, że na polityce zna się wyśmienicie), nie może nie być różny w różnych okresach swojego przebywania na czele państwa.

Po drugie – że polityka to sztuka zawierania kompromisów. Między różnymi siłami politycznymi. Im bardziej utalentowany polityk, im lepiej potrafi zawierać kompromisy, tym bardziej przekonująco wygląda w oczach postronnego obserwatora jako lider jednego spójnego zespołu. Ponieważ ja trochę znam niektóre postacie z kręgu Putina, jestem w stanie sobie wyobrazić, jak oni się wzajemnie nie lubią i jak trudno zbudować wśród nich już nawet nie tyle konstruktywne, ale po prostu nie bardzo agresywne współdziałanie.

Jeśli spojrzeć na ogólny rozwój sytuacji, to z punktu widzenia Putina wygląda on mniej więcej tak: w pierwszym etapie, w czasie jego pierwszej prezydenckiej kadencji on był po prostu zwykłym najemnym menadżerem, wynajętym przez elity dla rozwiązania pewnych konkretnych zadań. Był bardzo ograniczony w podejmowaniu decyzji politycznych, chociaż niektóre udało się mu przeprowadzić. Można przyjąć, że ten okres skończył się po „sprawie Chodorkowskiego”.

Odnotujemy bardzo ważną rzecz. Cały skorumpowany reżim a nawet wzmocnienie „siłowników” Putin dostał wraz z dobrodziejstwem inwentarza. Budowały ten korupcyjny reżim dwie główne siły polityczne lat dziewięćdziesiątych, „familia” i „liberałowie” i obie były jego beneficjentami. W połowie lat 90-tych, szczególnie po usunięciu „grupy Sokowca – Korżakowa”, te dwie grupy były personifikowane przez Bierzewskiego i Czubajsa, chociaż przy bardziej wnikliwym oglądzie obraz był o wiele bardziej złożony.

To właśnie „familia” zaczęła zwiększać rolę siłowników (Nikołajew, Kowaljow, Bordjuża pojawili się na długo przed Putinem), to właśnie ona włączyła wierzchołek siłowników do kręgu beneficjentów prywatyzacyjnych projektów. I dosyć długo

Putin nie miał prawa cokolwiek zmieniać. A kiedy wreszcie te możliwości się pojawiły – mniej więcej pod koniec jego pierwszej kadencji, sytuacja ekonomiczna zaczęła się szybko polepszać ze względu na wzrost cen ropy. I Putin, któremu daleko było do wszechmocy (on i teraz nie jest wszechwładny i nawet w przybliżeniu nie przypomina Stalina z końca lat 40-tych) zdecydowanie nie miał zamiarów burzyć tego, co się rozwijało, aby próbować osiągnąć niepewne cele.

Trzeba jeszcze uwzględnić i to, że kiedy Putin doszedł do władzy, tam był już całkowity monopol na liberalny opis świata („familia” i „siłowiki” nie mieli swojej ideologii i posługiwali się „liberalną”), który do tego popierali i MFW, i Bank Światowy, i Unia Europejska, i USA. A alternatywne wobec liberałów grupy ekonomistów były niewiarygodnie osłabione jeszcze i przez to, że w walce w latach 1998-99 postawiły na przegraną grupę Masljukowa – Primakowa (lub byli usunięci jeszcze wcześniej). A żaden normalny polityk nie będzie usuwać funkcjonującego systemu, jeśli nie ma mocnego przekonania, co (i kto) go zastąpi.

Putin w roku 2000 takiego przekonania nie miał, nie miał w swoim okrażeniu i odpowiednich ludzi. Zarówno grupa liberalna (która w międzyczasie zjednoczyła się z „familia” na gruncie walki z „siłownikami”), jak też i „siłowiki” nie chciały wprowadzać nowych osób do otoczenia Putina (a „dostęp do ucha” – to oddzielny i całkiem dochodowy biznes), a i potrzeby takiej nie było. Wszystko i tak szło dobrze, i zgodnie z liberalnym opisem świata, żadnych problemów być nie mogło.

Kiedy w roku 2008 Putin odszedł, pozostawił sobie możliwość powrotu, ale zupełnie nie mieszał się do tej polityki, którą prowadziły dwa podstawowe ugrupowania polityczne. On miał już pewne możliwości (ale tylko w ramach konsensusu elit, który natychmiast by był zniszczony, jeśli by on zaczął cokolwiek zasadniczo zmieniać), ale nie było żadnej pewności, że to należy koniecznie zrobić. A co najważniejsze, i tak nie było żadnej alternatywnej „drużyny”.

Trzeba było przejść kryzys roku 2008, a potem jeszcze kilka lat, aby stało się jasne, że w ramach starego modelu nie ma już wyjścia. Jeszcze nie wiadomo, jaki będzie nowy model, ale wiadomo, że stary już się wyczerpał. A w takiej sytuacji jest kilka wariantów rozwoju. Wariant pierwszy – to pełny demontaż całego systemu. Ryzyko tu jest tak wielkie (szczególnie, kiedy się uwzględni kryzys na całym świecie, który pokazał wszystkim naszym oligarchom, że nie tylko nie ma żadnych gwarancji utrzymania kapitałów, a wręcz przeciwnie, jest pełna gwarancja, że nie zostanie im nic, jak tylko zniknie „osłona” ze strony Rosji), a gwarancje tak niepewne, że ten wariant zdecydowanie nikogo nie urzęduje.

Wariant drugi: stopniowa redukcja elit drogą wewnętrznego konsensusu, dopóki sytuacja się nie ustabilizuje. W ten wariant wierzy wielu, ale ludzie rozsądni (do których niewątpliwie zalicza się Putin) już raczej nie biorą go pod uwagę. Podejmują przy tym kroki, które powodują obawy u innych członków elit. Należy zaznaczyć, że realność tego wariantu jest bliska zeru, ponieważ w bliskiej perspektywie nie widać w nim żadnej poprawy.

Wariant trzeci – zwycięstwo jednej z grup elity połączone z likwidacją pozostałych, bez jakiegokolwiek konsensusu. Coś w rodzaju lat 30-tych w ZSRR. Wariant możliwy, ale nie dzisiaj, dopóki poziom sprzeczności w elitach tak daleko nie zaszedł, chociaż, być może, zbliża się ku temu.

Pozostaje jeszcze wariant czwarty – w drodze konsensusu wybrać „dyktatora” i pozwolić mu przeprowadzić ostre reformy, ostre w tym sensie, że mogą zdemontować ten system, który zbudowano pod koniec lat 90-tych i na początku dwutysięcznych. Właśnie ten wariant został wybrany i w charakterze dyktatora wypłynął Putin. Ale nie w wyniku zaproszenia go przez elity, jak to było w 1999 roku, ale samodzielnie. Właśnie dlatego chciał wygrać wybory – ponieważ w przeciwnym wypadku jego możliwości zmiany politycznego modelu były by mocno ograniczone. Właśnie z tej przyczyny zorganizowano mu „proces błotny” (dokładniej

mówiąc, przekierowali go, ponieważ pierwotnie jego patos nie był skierowany przeciw władzy, a do władzy – w celu wyjaśnienia jej, że to i owo trzeba zmieniać), który, nawiasem mówiąc, nie osiągnął sukcesu.

Dzisiaj Putin jest jedynym człowiekiem w kraju, który ma możliwość cokolwiek zmienić bez procesu rewolucyjnego. Podkreślam, ma możliwość – to nie znaczy ani to, że on to zacznie, ani że mu się uda. Ale wszystkie inne warianty wymagają rewolucji. Przy tym grupy elit gotowe są jakieś reformy tolerować, pod jednym warunkiem – ich położenie nie może się pogorszyć. A ponieważ ono będzie się pogarszać właściwie automatycznie (z przyczyny rozwoju kryzysu), Putin nie może się strategicznie opierać na elitach (taktycznie, oczywiście tak).

Posłanie Putina do Akademii Nauk można postrzegać jako próbę stworzenia alternatywy i dla liberalnego opisu świata, i liberalnego zarządzania gospodarką. Czy ona stanie się taką w rzeczywistości – zobaczymy po zmianie kierownictwa Banku Centralnego. Jeśli na miejsce Ignatiewa przyjdzie Uljukow, Kudrin czy jakiś Zadornow, to będzie oznaczać, że Putin postanowił na razie „nie budzić licha”. Co będzie potem – to już temat na inną dyskusję.

Na zakończenie. Sytuacja, w której funkcjonuje Putin zmieniła się zasadniczo. Zarówno obiektywnie, jak i subiektywnie, to jest, jeśli chodzi o jego stosunek do rosyjskich elit i postaw elit wobec niego. A to wymaga od niego, jako polityka, właściwego reagowania. Ja podjąłem próbę opisanie jego możliwości i szans – z uwzględnieniem tego, że na razie w kraju nie ma nikogo innego, kto miałby większe szanse podjąć niezbędne reformy bez rozlewu krwi. Jeśli Putin nie podejmie wyzwania – zobaczymy, co będzie dalej. Ale ja w ogóle nie jestem przekonany, co jemu samemu się zechce i spodoba działać – i w tym sensie sytuacja jest nadal bardzo niejasna.

Autor: Michaił Chazin

Tłumaczenie: Aleksander Ludwik

Źródło oryginalne: worldcrisis.ru

Źródło polskie: [Lewica](#)